

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

314925

7

MOWA

XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

na posiedzeniu

TOWARZYSTWA LIT. POLSKIEGO

W PARYŻU

DNIA 29 LISTOPADA 1839.



PARYŻ

W DRUKARNI I LITOGRAFII MAULDE I RENOU

Na ulicy Bailleul, 9-11.

1839.

MOWA

XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

« Szanowni ziomkowie !

W te dni pamiętne, z których tyle wprawdzie nieszczęść, ale też razem tyle nauki i chwały spłynęło na nasz naród, kiedy co rok na mnie przypada do was się odzywać, wyznam, iż znajduję trudnem uniknąć powtarzania tychże samych słów i rzeczy, które nieraz już, wam powiadane były.

Położenie bowiem nasze, tak w kraju jak i w Emigracyi, w niczem się nieodmieniło. Też same są nasze nadzieje, coraz przed nami ulatujące; też same cierpienia w kraju; biedy i troski w Emigracyi.

Przedstawiano wam, dosyć często, niestety, obraz przesładowań znoszonych przez nasz kraj, gdzie można widzieć do jakiego stopnia okropności dochodzi despotyzm nieprzyjaciół, który nieoszczędza ani niewinnych dzieci, ani słabych kobiet, tem mniej dorosłej młodzieży, wytępia język narzuca obcą mowę; fałszuje dzieje, aby fałszować uczucia narodowe; targa się na wiarę; wdziera się w ciche i święte stosunki człowieka z swym Stwórcą; więzi kapłanów, niszczy świątynie; zmusza całe massy milionowego ludu do odstąpienia od swego kościoła, do zmiany wiekami poświęconych obrządków; a na domiar srogości i gwałtu, chce aby wierzono, że to czyni przez wielką wspaniałość i miłosierdzie, a nawet na prośbę i błagania samychże nieszczęśliwych ofiar. To wszystko, i daleko więcej niż się da powiedzieć, było, jest i trwać będzie, póki naród męztwem tych cierpień z siebie niezrzuci; ale to wszystko jest wam znane, zawsze przytomne, tkwi głęboko w sercach waszych i napętnia je zgрозą, żalem i najwyższem rozjątreniem.

Niewidzę także powodu powtarzać napominań, które sobie często wzajemnie czynimy, że mimo słabnących lub



314925

W. 2657/61

znikających nadziei, mimo wzrastających samą swą ciągłością cierpień niewolno nam rozpaczać. Że owszem powinniśmy tak w kraju jak w Emigracyi, żyć zawsze w oczekiwaniu dnia oswobodzenia, nim się zajmować, gotować się do niego, jakby jutro miał nastąpić. Wszyscy w tej mierze czujemy równo; każdy w swych pracach krzepi się nadzieją, że nie mi, w dniu stanowczym, będzie mógł być użytecznym powstającej ojczyźnie. A choćby komu w złej chwili przyszła myśl, że lepiej już uleść przeciwnym losom, dać pokój próżnym sileniom, a raczej zająć się użytkowaniem, jako tako wygodnem, pozostałych lat swoich, choćby, mówię, przyszła komu podobna myśl, to zapewne nikt się do niej nieprzyzna, owszem czem prędzej odrzuci ją i przed sobą samym zakryje. Nie, szanowni ziomkowie, niepotrzeba was napominać do szlachetnych uczuć, które się pewnie, przy każdej zdarzonej sposobności, nie słowami, ale czynem objawia.

Mamże mówić o potrzebie zgody i zjednoczenia. Ale któż o tej potrzebie wątpi? któż niewie, że niezgoda i anarchia zgubiły Polskę, i jeszcze tem łatwiej teraz zgubę tę utrwalić mogą? Wszyscy są o tem przekonani, wszyscy, jakiejby partyi, wołają o zgodę i zjednoczenie. Wprawdzie każdy tak mówiąc ma w myśli zjednoczenie do swojego tylko zdania; chce, aby się wszyscy zgodzili na jego opinią. A tak nasza zgoda jest tylko w słowach i w życzeniach, ale niema jej dotąd w skutku i w rzeczywistości.

Nikt, zaręczam, nademnie goręcej i niecierpliwiej nie pragnie, abyśmy już siedli na koni, i znaleźli się na naszej ziemi, i tam oko w oko spojrzeli nieprzyjaciołom. Lecz często lękam się także, aby ta upragniona, oczekiwana, stanowcza godzina nieprzyszła na nas niespodzianie, nieznalazła nas rozprawiających tylko a nie czynnych, i nie gotowych do dzielnego, natychmiast i razem, pod spólnym kierunkiem, ruchu.

Kiedy dziecko jakie przez wielu się przedsięwzię, prostą jest i bardzo oczewistą, a jednak często niepostrzeżoną rze-

czą, że to dzieło nie może się udać, ani być dokonaniem, tylko pod warunkiem, że liczni robotnicy będą jednej myśli co do swoich prac, że będą sobie wzajemnie pomagać, a przynajmniej, że jedni drugim psuć roboty niezechcą.

Rozdwojone opinie ludzkie, dla tego zda mi się trudno jest pogodzić, że każdy zatopiony w zasadzie, którą sobie wybrał, chce ją mieć absolutną i powszechną. Niema zaś takich bezwzględnych i wiecznych na świecie zasad, prócz tych które Bóg od początku wlał w duszę ludzką, przywiązując do nich wartość i wyższość człowieka, a które potem Boski Zbawiciel nauką swą i przykładem odnowił i potwierdził. Lecz wszelkie przez ludzi głoszone, tak nazwane socjalne i polityczne teorie, są wszystkie bez wyjątku doczesne i warunkowe; zależące od pory, miejsca, stopnia kultury i moralności, charakteru i tysiącznych innych wewnętrznych i zewnętrznych zawsze się zmieniających okoliczności. Każda karta dziejów ludzkich daje świadectwo tym moim słowom.

My Polacy, mocno jestem przekonany, powinniśmy dać pierwszeństwo zasadzie, która prościejsza i zrozumialsza dla wszystkich, wszystkich też łatwiej połączy; która z natury swojej ma w sobie więcej zarodków mocy i porządku; więcej nada spojności rozbitym częściom; więcej siły ogółowi; która potrafi usunąć liczne przeciwności; powiększy podobieństwo skutku szczęśliwego. Takiej zasadzie, w imię patrycyzmu, każdy powinien, inne, jakkolwiek ulubione na czas poświęcić, byle się teraz i przed obcymi postawić, i być istotnie między sobą, w zgodzie i jedności działania. Co potem ma być, można na potem zostawić. Każdy dzień, mówi pismo święte, wystarczy sobie, będzie miał swoje biedy i swoje sposoby. Nietroszczmy się dalszą przyszłością z ujmą obecnych, już przez się zbyt trudnych i naglejszych potrzeb. Innym narodom, burzliwe różności opinii nie tyle szkodzą, bo one mają rząd istniejący i używają życia politycznego. Ale nam (i w tem właśnie jest cała nieszczęśliwa

(trudność naszego położenia) nam, aby dojść naprzód do życia, już z góry potrzebna jest zasadna, czynna, niewątpliwa jedność, której między nami cudzoziemcy niewidząc, niepojmują i niewierzą, abyśmy zdolni byli do utworzenia sobie siły, i do posiadania osobnego bytu politycznego zewsząd nam przeczonego.

Szczęśliwy będzie ten który przyczyni się do zaprowadzenia, do utwierdzenia tej na teraz pierwszej potrzeby narodowej. Wolalbym nieżyć, niż temu przeszkodzić. Wiadomem wam jest, szanowni ziomkowie, że szczególnie od naszej Emigracyi spotykały mnie i spotykają, z jednej strony gorzkie nagany, zarzuty, potwarze; a z drugiej, uprzejme pochwały, dowody wielkiej przychylności i wielkiego zaufania. Wiem ja jak cenić jedne i drugie. Na pierwsze mam w obronie nieuwagę, często niewiadomość, zawsze zapomnienie; dla drugich zaś szczere wzajemne czucie i żywą wdzięczność. Ale ani jedne, ani drugie, ani odrazy różnego stopnia i rodzaju, ani przychylnie zachęcenia, niepotrafią mnie zbić z toru, na którym, zbieg okoliczności, niedopiero mnie postawił. Idąc po nim, odkąd zapamiętam życie, służąc podług możności krajowi i ziomkom, nie prosiłem, niespodziewałem się i niespodziewam się, aby mi Bóg dopomógł, chyba że stale, bez względu na własny spoczynek a tem mniej na nikczemną próżność, to tylko jedynie będę miał na celu, co prędeż i pewniej, podług mego najlepszego sądu, doprowadzić może do naszego i Polski wyzwolenia,—chyba że w każdym razie to zawsze uczynię, co w czystym sumieniu, w nieuprzedzonym, niezboconym, własnym przekonaniu, uznam być z większym dobrem, z większym bezpieczeństwem, a da Bóg, z chwałą i szczęściem naszej drogiej, ukochanej Ojczyzny. Gdybym wiedział, że jest inna, lepsza zasada postępowania dla mnie i dla drugich, natychmiast bym ją przyjął. Jakożkolwiekby, czuję najmocniej i najmocniejszy jestem, że przy tak wzniósłym celu, wszelkie inne widoki, względy, powody światowe, choćby niebyły

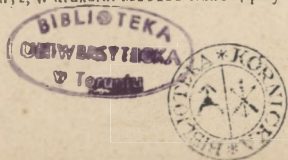
zbrodnicze, muszą się jednak wydawać w porównaniu nader niskie, lichy, błahy i niegodny. Co powiedziałem nieściągą się tylko do mnie w szczególności. Każdy z was, według swego położenia i stanowiska na którym go los postawił, uczyni zapewne toż samo : uznawszy w czystym sumieniu co dla ojczyzny może być korzystniejszego, każdy z was niebędzie się wahał, poświęcić temu uznaniu wszelkie inne względy. A tak każdemu i wszystkim Bóg dopomoże, i ojczyzna także kiedyś podług zasług odda winną sprawiedliwość.

Mając sposobność przemówienia do Was, szanowni ziomkowie, nie odpowiedziałbym podobno waszemu oczekiwaniu, gdybym w obec terazniejszych Europejskich okoliczności zamilkł zupełnie o sprawie Wschodu, na którą świat cały ma dziś oczy zwrócone, zkąd i my także wyglądamy zawsze pomyslniejszych dla nas okoliczności, i gdzie nas słusznie żywo zajmuje los uciśnionego Państwa, którego koleje przypominają nam nasze własne nieszczęścia. Starania Mocarstw około zachowania niepewnego i mało komu, prócz Moskwie, przydatnego, terazniejszego stanu rzeczy, wezmą zdaje się na czas swój skutek. Cieszyć się zresztą powinniśmy, że naród ten, nie rozpacza o osobie, i że choć podzielony i otoczony to groźnemi wrogami, to oziębłemi przyjaciółmi, przystępuje jednak z własnego popędu i przekonania, do odnowienia i poprawy praw kardynalnych towarzyskiego swego porządku, szukając w tej ważnej podstawie, nowych żywiołów dla gasnącego już oddawna życia. Życzę, aby w tym razie podobieństwo naszych losów nieokazało się dalej i do końca prawdziwem. Bo i my niedługo przed ostatecznym upadkiem przystąpiliśmy do chwalebnej, potrzebnej, lecz zbyt odkładanej reformy, która wszelako wydała już pogrobowe i przy naszym przyszlęm odrodzeniu wyda jeszcze szczęśliwe skutki.

Wśród wielu smutków mieliśmy jednak niedawno i pociechę z kraju, dowiadując się jak poważny i świątobliwy Pasterz, wsparty przykładną jednomyślnością swego duchow-

wieistwa i przywiązaniem mieszkańców swych dyecezyów, z pokorną lecz nieustraszoną stałością, oparł się zamachom przeciw wierze i prawom kościoła powszechnego. Bogdajby ten szczytny przykład znalazł naśladowców w innych częściach Polski, i obmył kraj nasz z plamy zadanej mu przez niecnym Pasterzy, którzy jak wilcy w owczarni, nielekając się powszechnej exekracji i wiecznego potępienia, śmieli sami przodkować w przestępstwie i przymuszać podwładnych i lud sobie powierzony do zbrodniczego odszczepienia.

Obchodząc dzień 29 Listopada, niegodzi się przypomnieć słów, które podług mnie, powinniśmy, i w kraju i w Emigracji, codzień rano i wieczór sobie powtarzać, które radhym widzieć zapisane na ścianach wszystkich czy ubogich, czy dostatnich mieszkań naszych; że Polska niepołoży końca swym cierpieniom, że niemoże odzyskać swej niepodległości tylko przez narodowe powstanie, w porę zapewne uczynione, lecz z własnego przygotowania i popędu, i polegające głównie na własnych siłach i własnych poświęceniach. To najważniejsze dla naszej przyszłości przekonanie, które ochroni każdego Polaka równie od zgubnej niecierpliwości jak od zgubniejszego jeszcze letargu odchęcenia, niejest, zda mi się, jasno, dosyć ognisto w umysłach Polskich wyrzute. Bogdajby się stało spiesznie powszechnym, głęboko i szeroko wkorzenionym pewnikiem całego naszego narodu. To zniewoli go do oglądania się więcej na siebie jak na obcych, do oczekiwania mniej od nich jak od własnych, roztropnych, stałych, zgodnych i mężnych usiłowań. To podniesie znacznie nadzieje oswobodzenia i zyszcze nam lepszą uwagę i opinię u przyjaznych rządów. Sam też naród poczuje się wtedy w większej możności korzystania z wypadków które sprawiedliwa Opatrzność w niedosiętych zamiarach i w niewyczerpanem miłosierdziu, może prędzej, niż zuchwali ciemiężce przewidują, dla uciemieżonych, w nią wierzących, niezawodnie gotuje. »



314925

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

~~21718~~

Biblioteka Główna UMK



300020951403